

KRONIKA PARAFJALNA

DWUTYGODNIK

Parafia Porąbka.

— **Szczęść Boże!** —

Diecezja Częstochowska.

W imię Boże idźmy w najbliższą przyszłość -- roku 1934.

Rozpoczynamy wkrótce nową kartę dziejów i nową kartę własnej historii. Przekroczymy przez próg i pójdziemy w tajemniczą dal. Nie bójmy się, ani lękajmy W Imię Boże — naprzód! Imię Jezus Kościół kładzie na progu Nowego Roku. Robi to świadomie, celowo, zachęcająco. Miejmy nadzieję w tym Nowym Roku! Niech ręce nam nie opadają choć ciężko, choć się niejedno rwie i niejedna projekt rozpada — choć młodzież siedzi w domu i czeka na przyjście lepszego jutra.

Miejmy nadzieję! Oto radosna wieść niech przenika do naszych umysłów! Pamiętajmy, że ziemia nie przeżywa kryzysu. Daje wszystko, co potrzebne jest tylko ludziom do wyżywienia — ~~daje~~ w nadmiarze, tak, że „trzeba” podobno ten nadmiar palić, niszczyć, topić. A więc niema kryzysu naprawdę!

Jest kryzys, ale tylko w stosunkach ludzkich, w urządzeniach ludzkich, w plątaninie rozumów ludzkich, w labiryncie konferencji, wizyt, odwiedzin, narad, wyjazdów, poufnych rozmów, ważnych wynurzeń, ciekawych zapowiadań — śmieszna, gdyby nie tak tragiczna istna wieża Babel na świecie! Trzeba tę chorobę przeczekać — przetrzymać — bo to wszystko przejściowe — świat Boży, siły i moce Boże — zdolności matczyne ziemi nie przechodzą zmierzchu. A więc będzie o co zahaczyć! Miejmy nadzieję! Byliśmy nie spoganiali, wewnę-

trzenie, duchowo, a przez to nie utrudnili nadejścia lepszego dnia.

Ze częściowo poganiejemy wszyscy — to fakt niezaprzeczony. Zastanówmy się nad takim wydarzeniem, o którym była tylko krótka wzmianka w gazetach.

Oto tam gdzieś, na Dębowej Górze (koło Sosnowca) ciągnie się pasmo szybików.

Teren, na którym wzmagają się niewolnicy obecnych czasów kulturalnych — t. z. bezrobotni. Przed świętami na dwa czy trzy dni zjechał do takiego szybiku jedyny żywiciel czworga drobnych dzieci — po chleb dla dzieci w poszukiwaniu „czarnych djamentów”,

Daremnie szukał. Już ich zabrakło! Nic dziwnego — tyłu szuka, by ratować się przed śmiercią głodową. Wyjechał ten biedny żywiciel rodziny z szybiku, usiadł i zamyślił się. O czym myślał? Zapewne o Świętach, o dzieciach swoich, o miłości swojej ku tym piskletom i o swojej bezradności. Szybik zawiódł, a więc kawałek chleba nie będzie na święta. Czarne, koszmarnie myśli zakotłowały w jego biednej, umęczonej głowie! A przytem przemówił i duch ambicji — żywicielem jesteś — śmiać się z tego! . . . I biedak odszedł o kilkanaście metrów od szybiku, usiadł na śniegu, ostatki dynamitu założył pod siebie, zapalił lont i po chwili zawirowały w powietrzu nogi i kawałki ciała tego biednego żywiciela. Ostatni nabój —